

Jesteśmy zupełnie kimś innym w swoich głowach. Walczymy z potworami, nieustraszeni, przebojowi, chciani, upragnieni, podziwiani i doceniani. Każdy jest kimś wyjątkowym, kim się świat zachwyca. Najczęściej sami mówimy, analizujemy i nie dopuszczamy innych do zmiany naszych racji, a pozostali albo są biernymi słuchaczami, idiotami bez zdania, osobami, które się mylą lub nam potakują. A co się dzieje, gdy wyobrażamy sobie kogoś, kto jest od nas zawsze o krok z przodu, traktuje nas jak dziecko, stanowi opiekuna? Swoisty anioł, przeprowadzający nas przez życie, stanowiący bezpieczną przystań. Z czasem kochamy go coraz mocniej, uzależniamy się od jego zdania, aż zdajemy sobie sprawę, że to wciąż ta nasza mądrzejsza część jaźni, my sami. Czasem dopuszczamy słabość w wyobrażeniach o sobie, wtedy sami siebie ratujemy z opresji i pokonujemy problemy. W marzeniach otaczamy się ludźmi, którzy ukazują nam tak naprawdę nas samych, skomplikowani i wieloosobowi. Potem przywołuje nas rzeczywistość i jesteśmy zaskakująco inni, mniejsi, bez tylu przemyśleń i rozważań podczas podejmowania działań, mówiący nieco odruchowo, wyuczeni codzienności na pamięć.

Kiedyś rozwiązywałam w bezsenne noce trudne sytuacje, stanowiąc wsparcie dla najbliższych i kolegów z pracy. Osiągałam sukcesy, w muzyce, literaturze, sporcie i w światowych firmach. Wiodłam życie, które uznawałam za upragnione. Dom, wielki ogród, wspaniały samochód, wakacje marzeń i oczywiście miłość. Uspokajałam swój rozum wizjami szczęśliwego, spokojnego życia w dobrostanie. Strasznie monotennie i nudno.

Dziś za każdym razem rozmyślając o sobie i karierze, staję się pracownikiem starającym trzymać się najniższego szczebla, bez żadnej większej odpowiedzialności za firmę, serdecznie dziękując za awans, którego z jawną odrazą nie przyjmuję, by następnie z radością złożyć wypowiedzenie. Oczywiście wszystkim w mojej wizji jest trochę przykro, kiedy odchodzę, ale mam poczucie, że dokonuję właściwego wyboru - dla siebie. W międzyczasie spotykam też wymarzonego partnera, silnego charakterem i bystrego na umyśle, z którym końcowo kłócę się o znaczenie każdego słowa i odchodzę zmęczona ciągłym zastanawianiem się, jak powinna wyglądać prawidłowa potyczka, w której oboje nie wychodzimy końcowo na złamanych matołów. Rozmowa między nami zaczęła nie mieć najmniejszego sensu. Być może właśnie w tym miejscu mój umysł stał się jednolity, odrzucił narratora, głównego bohatera i wymagowanego partnera, rozumiejąc złożoność wszystkich racji i perspektyw, nareszcie zlał się w jedną, spójną całość. I zrobiło się strasznie cicho i pusto.

Może tym właśnie jest dorosłość? Czasem, w którym przestaje się śnić na jawie i zaczyna żyć bez strachu, z poczuciem pewności siebie. Marzenia nie straciły u mnie na znaczeniu, tylko przestały pełnić funkcję lustra. A sny przychodzą same, nieproszone i niewymuszone.

Ostatnio rozważałam o filozofii jako nauce pokrewnej fizyce. Doszłam do wniosku, że w próżni wszystkie wyniki i teorie, choć prawdziwe, są nierzeczywiste w naszym ziemskim układzie odniesienia, co sprawia, że nie są dla mnie już interesujące. Nie zaprzeczam ich ważności, ale już nie mam ochoty osobiście się nimi zajmować. Wartość realnych, subiektywnych doświadczeń jest teraz dla mnie nie do przecenienia. A filozofię pozostawiam filozofom.

Myśląc o konsekwencji czynów, wyborów i zdobywaniu doświadczeń w realnym świecie, pojawiło mi się w głowie powiedzenie „nie czyń drugiemu, co Tobie nie miłe” – a może by tak, nie czyń sobie, co Ci nie miłe? Po co dawać w opozycji drugą osobę, skoro wystarczy spojrzeć wyłącznie na siebie. Miło jest napić się lampki wina, ktoś powie. Ale czy faktycznie? Potem możesz być odwodniony, czuć się gorzej, ograniczasz się będąc pod wpływem choćby przez brak możliwości kierowania pojazdem czy racjonalnego podejmowania decyzji - więc czy faktycznie jest to coś, co jest dla nas miłe? Wątpię. Chwilowa przyjemność oczywiście może zostać oceniona bez brania pod uwagę dalszych konsekwencji, ale nie będzie to prawdziwa miara, tylko kłamliwe, bezmyślne wyjaśnienie. Czy zatem jesteśmy w stanie podejmując świadomą decyzję, która w perspektywie ma stać się dla nas tylko „miła”, wziąć pod uwagę wszystkie możliwe zmienne? Wątpię.

Gdyby miała odpowiedzieć jak zatem postępować ze sobą samym podejmując decyzję, to myślę, że powinniśmy bardziej ufać własnym odczuciom, dawać kierować się wewnętrznemu impulsowi, jak przy odbiciu piłki – trochę bezmyślnie i odruchowo. I zaglądać w siebie, wielokrotnie puszczając wodzę fantazji, bo dzięki temu poznajemy siebie w bezpieczny, kontrolowany sposób. Ale skonfrontujmy też (od czasu do czasu) nasze wyobrażenie o sobie, z rzeczywistością i oceną innych. Niech to będzie nasz osobisty wentyl bezpieczeństwa. Jesteśmy zobowiązani do pracy nad sobą samym, skoro zwiemy się rozumnymi. Dążenie do idealnej postawy, jest cenne, ale szczerze, to nie do zniesienia. Potykajmy się więc, czasem bądźmy dla siebie nie mili, to też wiele nas nauczy. Ale wyciągajmy z tego wnioski, walczy z własnymi słabościami, a nie powtarzajmy bezmyślnie tych błędów z powodu lenistwa. Powodzenia!